

„Tam gdzie mnie nie ma”

Jeleń zjawił się o północy. Denerwująco punktualny, jakby choć sekunda spóźnienia zaważyć miała o dalszych losach ziemi. Chory perfekcjonizm nie został wyleczony, przeciwnie, nasilał się w jej pośmiertnej formie, a zwierzęce ciało nie przeszkadzało w przestrzeganiu zasad dobrego wychowania.

Z okna swojego pokoju jej siostra nie dostrzegała zwierzęcia. Nie musiała go zresztą widzieć, by wyczuć obecność duszy, którą sama zamknęła w leśnym stworzeniu.

Amelia zarzuciła na sukienkę sweter i po cichu wyszła do przedpokoju. Środek nocy był idealną porą na siostrzane spotkania. O tej godzinie światło w drugim pokoju było zawsze zgaszone, więc nie groziła jej awantura o nocne przechadzki. Ojciec na pewno spał, z głową wtuloną w opary alkoholu, ciałem bezwładnym, jakby spokojna praca była trucizną, która przesiąkając za dnia przez skórę, nocą z wolna zabija wewnętrzne narządy, a nieświadomość jest błogim stanem, ratującym od piekielnej agonii. Upijał się, zyskując kilka godzin spokoju, by potem wrócić znowu do rzeczywistości pełnej demonów wspomnień, po której ciągle próbował dryfować, ale poczucie winy miało ogromną siłę wciągania na dno.

Amelia domknęła uchylone drzwi, spoglądając wcześniej na stłuczoną butelkę obok nogi śpiącego mężczyzny. Już dawno zrozumiała, że jego życie nigdy nie będzie całością. Choć nieraz próbowali je wspólnie pozbierać, zawsze gdzieś pozostawała rysa. A ta, nawet najmniejsza, szpeci powierzchnię, na której się pojawia.

Zbiegła z czwartego piętra, by znaleźć się między czterema podobnymi sobie blokami, różniącymi się tylko kolorami farby. Dopiero od czasu wypadku zaczęła doceniać, że mieszka na Osiedlu Górnym, zwłaszcza na ulicy Mickiewicza – panował na nim spokój, a niespodzianek w życiu miała aż nadmiar, wręcz obawiała się zwrotu akcji od losu żadnego adrenaliny. Najważniejsza jednak była odległość od lasu: cztery minuty i była na miejscu.

Jeleń czekał bez ruchu, zaszyty między drzewami, niezbyt daleko od betonowej drogi. Las od dawna był dla tej dwójki miejscem, które mieściło się w randze sacrum i to zamkniętego dla innych odbiorców niż wtajemniczeni. Florą żyjącą pomiędzy upływem czasu i jego braku, ludzkimi oddechami i bezdechem zmarłego, prawdą i fantazją, które razem stwarzały mit nierealnie naturalny, bezpodstawnie uzasadniający swoje istnienie własną treścią.

Amelia podeszła do niezwykłego zwierzęcia, którego unikatowość zauważyć można było dopiero z bliskiej odległości. Jego poroże mieniło się delikatnym srebrem, jakby ukradło blask księżyca. Między rogami, niby pajęczyna rozwieszona na gałęziach, zdawała się nieustannie drgać niewielka luna świetlna, jasna mgiełka z milimetrowymi iskrami, utkanymi w jedno z niematerialną przestrzenią. Z pozoru zwyczajne futro zwierzęcia było niewyczuwalne w dotyku. Palce je gładzące poczuć mogły tylko mały opór, ale na pewno nie strukturę sierści tak kojarzącą się z tym stworzeniem.

Jeleń spoglądał wprost na Amelię, zapatrzoną jak zawsze w sedno tajemnicy, która nawet w swoim źródle pozostaje niepojęta i nie do rozwiązania. Oczy zwierzęcia bowiem nijak miały się do naukowych faktów, zdjęć w podręcznikach i encyklopediach. Posiadały złocistą obwódkę, a w środku żadnych źrenic, tęczówek, jedynie niebieskie, świetliste nici, co chwila zmieniające swoją pozycję. Ten tańczący błękit raz na jakiś czas przykrywała złota chmura, która następnie rozpraszala się, by światło dalej mogło tworzyć abstrakcyjne wzory.

- Dobry wieczór, Marika – prawie wyszeptala Amelia, ściągając brwi i kładąc dłoń na głowie zwierzęcia.

Jeleń zamrugął, po czym zgiął dość chude nogi, obniżając swoją wysokość i pozostawał w dość niewygodnej pozycji, niczym biedny sługa, chcący popisać się przed władcą swą wielką gracją i obyciem.

Amelia uśmiechnęła się smutno i wdrapała się na grzbiet zwierzęcia, które od razu potem podniosło się i gwałtownym ruchem ruszyło w las. Przyspieszyło, prawie biegnąc, a

balast w postaci dziewczyny wtulonej w jego szyję wydawał się w ogóle nie istnieć. Było to dość zabawne, wręcz satyryczne, bo oto dusza, która od dawna wyzwolona już była z ludzkiego ciała i trwała tylko w niewinnym wcieleniu, gnała pod gwieździstym niebem, unosząc na sobie człowieka, który już nie raz zbłądził w swoim życiu.

Drzewa nieśmiało szeptały opowieści, historie których liście bywały świadkami, a niebo, jak ciemnogrnatowa płachta, chroniło dziwną parę przed odkryciem. Ciszę nocy zagłuszał jedynie szelest ściółki, ale i on wpasowywał się w niezwykłą atmosferę, niczym uspokajająca melodia, kojąca emocje po wzniosłych zdarzeniach.

- Nic dzisiaj nie mówisz – Amelia nie otrzymywała żadnej odpowiedzi.

- To nie oznacza nic dobrego, prawda? - dopytywała zwrócona w leśną, spokojną przestrzeń, podczas gdy jeleń zwolnił truchtu i ułożył się na wilgotnej trawie. Dziewczyna jednym ruchem zeskoczyła z grzbietu zwierzęcia i przysiadła na wprost niego, układając obie dłonie na jego głowie.

- Porozmawiajmy, w porządku?

Po zadanych pytaniach przymknęła oczy i wzięła głęboki wdech. Zacisnęła palce, gdy oczy jelenia rozblęsnęły blaskiem tak dużym, że w swoich granicach zamknął i jego i dziewczynę. Nocne dźwięki lasu ucichły, grunt zniknął, a otoczenie przemieniło się w nieokreśloną przestrzeń, w której co chwila przebijał się inny kolor, niczym wiele zorzy polarnych, nałożonych na siebie.

Amelia otworzyła oczy, kiedy zwierzę nie znajdowało się już w dotyku jej rąk. Zamiast tego widniały przed nią wyraziste kontury człowieka, do złudzenia wyglądające jak błękitne nici świetlne z oka jelenia. Drgały nieustannie, ale zebrane już w konkretny dziewczęcy kształt, o bardzo kobiecych rysach twarzy i sylwetce, długich włosach i ciepłym, szczerym uśmiechu.

- Już kiedyś ci mówiłam, nie powinnaś przechodzić w Niebyt – orzekła nagle świetlista sylwetka do swojej siostry, która, jak za każdym razem, gdy widywały się w takiej formie, nie mogła ukryć radości.

- Jesteś moją siostrą. Skoro mogę się z tobą spotkać, dlaczego mam tego nie robić?

- Ponieważ – odpowiedziała Marika, obracając się od rozmówczyni i wyciągając zarysy ręki przed siebie, w przestrzeń mogącą kojarzyć się z gwieździstym pyłem. We wskazanym kierunku pojawiła się na moment ciemność, jakby na idealne dzieło nieuważny gość w pracowni artysty wylał czarną farbę. Na szczęście ciemność blakła tak szybko jak się pojawiła, pozostawiając w tym miejscu kawałek trawy i parkową altankę, tak dobrze znaną obu siostram. Budowla i pojedynczy kawałek zieleni wyglądały jak wycięty kawałek zdjęcia, nałożony na fantastyczne tło, bo ktoś chciał upiększyć sfotografowany moment, nadać mu magicznego klimatu, nie mając pojęcia jak właściwie posługiwać się programem graficznym.

- Zabierasz mnie do parku miejskiego? – zagaiła Amelia, nie czekając, aż świetlista siostra dokończy swoją odpowiedź.

- Wiesz, jak lubiłam to miejsce. A do rozmawiania jest idealne.

Prawie człowiecza istota podała siostrze dłoń i razem weszły do środka, rozsiadając się na ławce. Nie wszystko było jednak tak, jak w parku w centrum miasta. Altanka, faktycznie wyglądająca dość podobnie, filary miała ze złota, natomiast ławki zbyt miękkie by były z drewna.

- Nie powinnaś tego robić – kontynuowała Marika – ze względu na nie.

Amelia powędrowała wzrokiem za spojrzeniem siostry i oniemiała ze zdziwienia.

Nie był to jej pierwszy raz w Niebycie, czyli, jak to kiedyś wytłumaczyła Marika, w miejscu, gdzie znajduje się dusza, która jeszcze nie wstąpiła ani do raju, ani do piekła, oraz nie była też w czyścicu. Przestrzeni pozbawionej czasu, ale nie będącej wiecznością. Jedyną możliwą dla dusz przed sądem ostatecznym, a jednak wyglądającym inaczej dla każdego nieludzkiego już istnienia.

Jednak po raz pierwszy ujrzała inne dusze. Wszystkie stworzone ze świetlnych rysów, wciąż niematerialne, ale tak zbliżone do człowieka. Pozaziemskie, nie mieszczące się

w granicach żywego pojmowania, odczuwania, analizowania. Tak odległe od granic schematyczności codzienności, a jednak będące z nią nieodzownie związane.

- Nie widzą cię. Ale są w stanie cię wyczuć - wyjaśniła smutno Marika.

- I to jest takie złe?

- Amelio, oni wszyscy są prawie jak ja. Nieszczęśliwi...

Marika przerwała, pozwalając, by to, co właśnie powiedziała zostało właściwie odebrane przez Amelię. Ta już miała odpowiedzieć, ale siostra prędko się wtrąciła.

- Rozmawiałam z mamą...

- ...Mamą? Mama też tu jest?!

Ruchem ręki Marika uspokoiła nierozumiejącą zbyt wiele Amelię.

- Może tu zajrzeć. Bo wiesz, ona jest dalej. Tam gdzie nie ma mnie i tych dusz.

Rozumiesz? Nie jest w Niebycie. Jest w raj. A te wszystkie dusze tkwią tutaj, bo nie są gotowe na odejście. My siedzimy w miejskiej altance, a każda z nich jest teraz w innym miejscu, albo przy kimś. Jak ja tworzą obrazy z wspomnień, tylko oni robią to, bo muszą, żeby tutaj, w Niebycie, się zatrzymać. Żeby fałszywy obraz pozwalał im być jeszcze blisko życia, zajrzeć do najbliższych, nie przyjmować do świadomości swojego nie istnienia. Denerwujesz je, bo wyczuwają, że coś, co stracili, chociaż jest obok, wciąż jest niedostępne. Cierpią przez to. A ja... ja chcę odejść.

Nagle zawiało, a Amelia zorientowała się, że znajdują się z siostrą na ławce ale przy fontannie z deptaku. Jednak zamiast tryskającej wody, ku górze ulatywały barwne motyle, zmieniające się w niewystępujące na ziemi kwiaty, które rozkwitały i zaraz potem więdły, przeobrażając się na nowo w motyle. Ten piękny proces wydawał się całkowicie naturalny, potrzebny, niby kolejne obroty ziemi.

- Mama powiedziała mi – ponownie zaczęła Marika, układając zarysy mające być głową na ramieniu zdezorientowanej siostry, zapatrzonej pusto przed siebie. Amelia nieświadomie zamknęła się w sobie, jak zrobiłby każdy człowiek, którego stabilne myśli okazują się słabe i podmuch prawdziwości rozwiewa je we wszystkie strony, niczym wiatr pustynny piasek. Ludzie udają w takich chwilach brak świadomości, podczas gdy ta staje się aż nadmiernie wyostrowana. Marika nie chciała jej przygniatać kolejnym nadmiarem wyznań, ale weszła już na most łączący ją z dalszą wędrówką ku wieczności. Nawet, gdyby miała siłą przepchnąć przez niego przerażoną Amelię, nie mogła odpuścić wędrówki na drugą stronę.

- O tym, jak to w ogóle możliwe. Twoja zdolność. To, że po wypadku zobaczyłaś moją uchodzącą duszę i zdołałaś wrzucić ją do potraconego jelenia. Dałaś mu życie, mi namiastkę wcielenia. Więcej, masz ze mną stały kontakt, możesz przeniknąć ze mną w Niebyt, którego jestem częścią... Mela, mama umarła przy twoim porodzie. Ale przyznała mi, że śmierć dotknęła i ciebie. Jednak mama zdołała ją ubłagać, by cię zostawiła. A ty, która też byłaś już w Niebycie, tylko tego nie pamiętasz, mogłaś cały czas się tu znaleźć, gdybyś tylko miała łącznika. W chwili mojej śmierci zawłaszczyłaś sobie moją duszę jako możliwość dostania się tutaj. Na początku byłam szczęśliwa, jak ty. Nic nie rozumiałyśmy, obydwie, lecz zyskałyśmy łączność, spotkania. Minęło tyle czasu... Amelio, nie chcę żyć w świecie, gdzie piękno i wieczne szczęście, w które wielu wierzy przed śmiercią, mogę tylko oglądać. Chcę pójść dalej, doświadczyć ich, stać się częścią tych wspaniałości!

Amelia i Marika spojrzały na siebie. Otaczała je teraz tylko biel, bez początku i końca, bez granic i kształt. Bezcelowa, istniejąca tylko w tym momencie biel, a w niej martwa i żywa siostra, zawieszona w niepewności i miłości.

- Ja nawet nie wiem, czy umiem... Nie chcę cię więzić, nie chcę cię stracić..

Myślałam, że jesteś szczęśliwa – Amelia miotała się w słowach, jej oczy stały się wilgotne, wyglądając jak u porcelanowej laleczki.

- Nie stracisz, będę na ciebie czekać – uspokajająco wyszeptała Marika, uśmiechając się i skłaniając głowę.

- Nawet nie wiem, czy potrafię...

- Zrób to tak samo, jak się dostajesz w Niebyt. Tak, jak zawsze wracasz. Masz to w

sercu, prawda? W sercu mnie trzymasz, a więc mnie z niego wypuść. Zatrzymaj w nim wspomnienie o mnie, ale nie mnie całą.

Łzy zmywały resztki buntu z twarzy Amelii. Kładąc dłonie na świetlistym czole była pewna, że jej siostra zasługuje na szczęście największe, a nie jego namiastkę. „Kocham cię” wyszeptała po zamknięciu oczu. Gdy niezwykła sylwetka straciła swą klarowność, miała wrażenie, że znajome dłonie w uścisku obejmują jej szyję.

Po otwarciu oczu zobaczyła to raz jeszcze. Wydarzenie sprzed trzech lat, które przesądziło o jej samotności, nocach, które przesypiać miała tylko w połowie, a także spotkaniach, których istnienia nie domyśliłby się najwybitniejszy pisarz tekstów fantastycznych.

Samochód, który po uderzeniu zwierzęcia gwałtownie wykręcił i uderzył w drzewo. Nieprzytomny ojciec, bezwładny, jak wypchana zabawka, której głowa prawie odpadła i zwisa na jednym sznurku, rozłożony na kierownicy. Ona sama, obolała, ale wszystkiego świadoma, wrywająca się spod pasa, biegnąca do siostry, wypadłej przez stłuczoną szybę.

Z rozwartych ust nieoddychającej Mariki uniósł się jeden złocisty, malutki punkcik.

Amelia tym razem nie okryła go ręką, nie przytuliła w panice Mariki, nie krzyczała z rozpacz.

Nie pogłaskała dłonią, w którą wsiąknęła ludzka dusza, jelenia, by jakkolwiek dać mu odczuć empatię. Jej serce nie umierało ponownie, a było żywo, radośnie, jakby rozumiało, że zrobiło coś wspaniałego.

Punkcik rozpuścił się w powietrzu, gdy jedna kropelka zaznaczyła mokrym śladem kształt policzka Amelii.

Przetarła oczy.

Otworzyła je w lesie, w spokojną, bezchmurną noc. Radosne, migotliwe gwiazdy, przyozdabiały niebo jak cenna biżuteria. Amelia zdążyła zobaczyć jeszcze, jak spłoszony jeleń ucieka gdzieś w ciemność drzew, nawet się za nią nie odwracając.

Podniosła się, trochę już zmarznięta, z wilgotnej ziemi i ruszyła w stronę bloku.

Jej myśli skupiały się tylko na jednym – jutro, po raz pierwszy od dawna, prześpi całą noc.

Północ nareszcie spędzi tam, gdzie jej nie było, choć od dawna powinna się tam znajdować. W swoim ciepłym, wygodnym łóżku.

Zuzanna Golec, 19 lat